Nr. 220. We Lwowie Niedziela dnia 9 Sierpnia 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marja i l. 6 i 7 w domu pana Kiselki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Paryżu: O. Adam 37 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 5. sierpnia.

O komisji kolonizacyjnej rozpisał się, jak wiadomo, znany polakożerca prof. Hasse z Lipska w *Alld. Blätter*, domagając się kilku miljardów od rządu pruskiego na ten cel. Oto, co wobec tych wywodów wielce uczonego profesora lipskiego piszą *Berl. N. Nachr.*:

„Gdyby pan profesor Hasse był nietylko posłem do parlamentu, ale także członkiem pruskiej izby deputowanych, to powitalibyśmy z radością jego stanowcze żądanie w nadziei, iż mu się uda skłonić blisko mu stojące sfery do samodzielnego działania w tym kierunku. Ponieważ atoli braknie mu do tego rękojmi, przeto możemy tylko ubolewać, że postawił tak wygórowane żądanie do państwa pruskiego. I my także niedawno temu występowaliśmy za wzmocnieniem funduszu kolonizacyjnego przez dalsze 100 miljonów i uważamy to za nieodzowny obowiązek rządu, aby dzieło kolonizacyjne w W. Księstwie Poznańskiem i Prusach Zachodnich, którego błogie działanie — pominąwszy podrzędne usterki — coraz więcej znajduje uznania, chronić zawczasu przed zabagnieniem. Kiedy atoli jeszcze nie zużyto pierwszych 100 miljonów w przeciągu dziesiątka lat, uważamy zatem uchwalenie dalszych 100 miljonów za całkiem dostateczne i sądzimy, że dalsze prowadzenie dzieła będzie zadaniem późniejszych dziesiątków.

„Powodzenie przedłożyć się mającego niebawem projektu atoli staje się wątpliwem, jeżeli przez przesadzone żądania, jak propozycje pana prof. Hassego, wciska się po prostu w rękę przeciwników dzieła kolonizacyjnego i postępującej germanizacji broń przeciwko „bezbrzeżnym zamiarom". Sfery, mające styczność z *Alld. Bl.*, powinny były przecież nauczyć się czegoś z doświadczeń w innej dziedzinie. Wobec silnego rządu byłaby taka procedura na miejscu, może byłaby mu nawet pożądaną. Obecny rząd atoli w razie, jeżeliby tego rodzaju żądanie miljardów przybrało poważniejszą postać, ze względu na centrum zaprzeczyłby stanowczo wśród poklasku centrum, postępu i socjalnej demokracji wszystkim „złym" zamiarom co do ponowienia funduszu kolonizacyjnego Wprawdzie nie wątpimy, że także żądanie choćby tylko dalszych 100 miljonów marek zwalczałaby żywo prasa centrowa. Ale za żądaniem w rozsądnych (!?) granicach utrzymanem znalazłaby się wśród dawnych stronnictw kartelowych większość, której *douce violence* mógłby rząd się raz poddać, nie irytując centrum stale.

„Pruska izba deputowanych pozwoliła się co do kwestji polskiej skwitować pięknemi słówkami w ostatniej kampanji. Może ona teraz wymagać od rządu, aby także jego czyny odpowiadały życzeniom większości patrjotycznej. Stanowisko centrum w parlamencie narzuca pruskiemu ministerstwu stanu zwolna politykę, wskutek której Prusy cierpią znacznie. Cóż pomoże obecna większość konserwatywno narodowo-liberalna w izbie deputowanych, jeźli rząd nie dba wraz z nią o samodzielny, narodowy rozwój Prus? Właśnie sejmy są na to, aby potężnemu w parlamencie wraz z jego zwolennikami centrum pokazać, że i jego potęga ma granice. Mamy nadzieję, że sejm pruski co do kwestji polskiej wypowie wyraźnie swoje życzenia i nie ścierpi, aby tę kwestję traktowano ze stanowiska konstelacji stronnictw w rzeszy".

Jak widzimy, apetyt nie zły, — przyszłość pokaże, czy rząd pójdzie za tym szowinistycznym głosem hakatystycznych polakożerców, czy też przypomni sobie nareszcie, że Polacy mają takie samo prawo do jego opieki, jak poddani niemieckiej narodowości.

* * *

Po przypadkowej porażce w angielskiej izbie niższej poniósł świeżo gabinet lorda Salisbury'ego dla odmiany porażkę także w izbie wyższej. Podczas obrad nad irlandzkim bilem ziemskim wniósł lord Arran poprawkę tej treści, że winno się odbywać śledztwo lokalne w tych przypadkach, w których władzom lokalnym zarzucono, że wydzierżawiają mieszkanie innym robotnikom a nie wyłącznie robotnikom rolnym. Mimo że lord-kanclerz Irlandji Assbourne zwalczał energicznie poprawkę Arrana i oświadczył, że przyjęcie jej naraziłoby na szwank całą ustawę, izba mimo tej groźby odnośny artykuł z poprawką Arrana przyjęła 26 głosami przeciw 19. Rezultat ten uważany jest w kołach politycznych jako zły omen dla irlandzkiego bilu ziemskiego. Rząd chcąc nie chcąc będzie musiał, jak przewidują, cofnąć projekt, ponieważ w obecnym stadjum obrad parlamentarnych byłoby trudno odesłać zmienioną przez izbę lordów ustawę do izby deputowanych i z tej izby napowrót do izby wyższej. Dalszych politycznych konsekwencji nie będzie miało tak samo głosowanie izby wyższej, jak ich nie miała niedawna porażka rządu w izbie niższej. Lord Salisbury i jego towarzysze w gabinecie uznają bowiem za bardzo racjonalną zasadę *„beatus qui tenet"*.

* * *

Z Rzymu donoszą do dzienników zagranicznych, że poseł włoski w Petersburgu, hrabia Mafei, wyjechał do Petersburga celem objęcia swego stanowiska. Otrzymał on od nowego ministra spraw zagranicznych, markiza Visconti-Venosta, szczegółowe instrukcje, które zalecają mu zawiązanie między Rosją i Włochami jak najlepszych stosunków. Markiz Visconti-Venosta uważa dobre stosunki między obu mocarstwami tembardziej za niezbędne, iż według jego przekonania, będą one pomocne do zwiększenia wzajemnej ufności i ustalenia się dobrego sąsiedztwa między Włochami i Francją.

Zapewniają też dzienniki francuskie, iż wkrótce markiz Rudini odwiedzi austrjackiego ministra spraw zagranicznych, hrabiego Gołuchowskiego.

* * *

O położeniu Anglików w Afryce południowej piszą do półurzędowej wiedeńskiej *Polit. Corresp.*:

Wszelkie zawikłania południowo afrykańskie — nienawiść i nieufność pomiędzy Anglikami i Holendrami, przybierające coraz groźniejsze rozmiary, powstanie w kraju Matabelów, wreszcie dyplomatyczne nieporozumienia pomiędzy Anglją a Niemcami — wywołane zostały pośrednio przez inicjatorów fatalnego zamachu na południowo afrykańską rzeczpospolitą. Wogóle twierdzić można, że doświadczenia z uprzywilejowanem wschodnio i południowo afrykańskiem towarzystwem, wywołały w politycznych sferach Anglji dość silną niechęć przeciw temu przestarzałemu już łączeniu atrybucyj rządowych z przedsiębiorstwami handlowemi.

Położenie w kraju Matabelów staje się coraz groźniejsze i ze zwiększoną siłą rozbrzmiewają skargi tamtejszych kolonistów europejskich. Rzeczą jest prawie niemożliwą zawczasu jeszcze wysłać wojsko i żywność do Rhodezji, pomoc więc otrzymać mogą tamtejsi koloniści jedynie z Transwaalu. Swoją drogą z Anglji wysłane będą niebawem nowe posiłki wojskowe do kraju objętego powstaniem. Tak otrzymał dziewiąty pułk lansjerów, załegujący w Aldershot, rozkaz przygotowania się do niezwłocznego wypłynięcia do południowej Afryki.

Moskale na Litwie.

(Język rosyjski w katolickim rytuale i w dodatkowem nabożeństwie.

(Czy może być wprowadzony język rosyjski do kościołów katolickich na Litwie?)

Napisał ks. Jan Przybyszewski. — Lwów 1897).

II.

Istniało więc „pozwolenie" wprowadzenia języka rosyjskiego do kościoła, trzeba się było teraz postarać o to, aby katolicy-Polacy z tego pozwolenia korzystali. Chwycono się więc znanego w Rosji środka, rozesłano całą sforę ajentów, którzy namową, groźbą, a wreszcie rózgami nakłaniali ludność do podpisywania próśb o pozwolenie używania języka rosyjskiego w kościele. Wyłapywano po prostu pijanych lub podpitych w karczmie, kazano im podpisywać papier jakiś, którego nie znali treści, a potem ludność dowiadywała się ku swemu niemałemu zdumieniu, że przyszło „pozwolenie" używania języka rosyjskiego w kościele i tego już cofnąć nie można. Księży, którzy się na to zgodzić nie chcieli, pędzono na Sybir; włościan, którzy nie chcieli dać kluczy od kościoła nowemu księdzu, przysłanemu przez rząd, katowano bez miłosierdzia. W ten sposób zaprowadzono rosyjskie kazania i śpiewy w parafjach, które są albo do dziś dnia osierocone, albo też pozostają pod zarządem odstępców, a tych jest niestety niemało.

Gorliwym pomocnikiem rządu w tej ohydnej robocie, był prałat Żyliński, u którego kupiono nielegalny rozwód Łukucewiczów, który ukradł dwa dywany, ofiarowane przez prawosławnego urzędnika M. Aleksandrowa do kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej. Gdy go powołano do Petersburga, z tych właśnie sprzeczek skorzystano, aby Żylińskiego przeciągnąć na swoją stronę. Udało się to w zupełności. Powróciwszy do Wilna, prałat w obrzydliwy sposób chwalił carat, oświadczając, iż jest żarliwym patrjotą rosyjskim i gotów wszystko poświęcić za ojczyznę Rosję i za cara, i nakłaniając kler do wprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństwa. Prałat posunął się nawet do tego stopnia, iż po dziekanatach rozesłał rytuały rosyjskie, co ostatecznie odkryło całą machinację rządu i położyło niejako pieczęć na dziele russyfikacji kościoła na Litwie.

Rząd wysyłał uczciwych księży na Sybir a faworyzował swoje kreatury. Zaraza moralna szerzyła się niestety bardzo szybko, a pierwszemi jej ofiarami stali się księża jak Senczykowski, Makarewicz, Jurgiewicz, Kułakowski i wielu innych, którzy drwili sobie formalnie z wyroków kanonicznych, ciesząc się silną protekcją i opieką rządu. Ścierały się dwie władze z sobą: świecka i duchowna. W djecezji mohylewskiej korupcja była tem straszniejsza, iż rozpoczynała się od samego biskupa, ks. Staniewskiego, który za 15000 rubli zatwierdził rytuał rosyjski.

Czas ten można nazwać śmiało przesileniem katolicyzmu na Litwie wszystkich ogarnęło jakieś zwątpienie i apatja. Odwołać się do Rzymu nie było można, na stolicach biskupich prócz Wołonczewskiego i Bereśniewicza w Kownie oraz Borowskiego w Żytomierzu zasiadali ludzie słabi, albo oddani rządowi.

Aż oto stała się rzecz nadzwyczajna — społeczeństwo nagle jakby cudem się ocknęło za przykładem ks. Stanisława Piotrowicza, który, wciągnięty przez ks. Niemekszę, tarzał się w błocie moralnem, zaprzedając wiarę i sumienie. Zbudził się wreszcie z letargu zgnilizny ten kapłan i wydał do księży swej djecezji dwa listy, w których wystąpił w obronie praw religji, tak niegodziwie gwałconych przez Moskwę, a przeciwko trójcy: Niemeksza, Tupalski i Żyliński, nie szczędząc dla niej ostrych słów potępienia i wykazując niegodziwe ich sprawki. W obu tych listach ks. Piotrowicz rzucił niejako rękawicę schyzmie i publicznie nazwał rzeczy po imieniu. Żylińskiego i jego stronników napiętnował jako zdrajców, a wprowadzenie języka rosyjskiego przedstawił jako pierwszy krok do schizmy.

Słynne jest kazanie ks. Piotrowicza, miane w dzień Zwiastowania w r. 1870. w kościele św. Rafała w Wilnie, na którem po odpowiedniem, wzniosłem i prawdziwie natchnionem przemówieniu, z dziwnym majestatem w twarzy i w ruchach, zaczął drzeć rosyjski rytuał na strzępy i palić kartę za kartą nad świecą. Tuż po zejściu z ambony, kiedy lud darł na nim komżę i całował te skrawki płótna, jakby relikwje świętego, ks. Piotrowicz kazał zawołać prystawa i oddając mu się, zawołał:

— Spełniłem mój obowiązek, teraz ty rób swoje!

Wywieziono go prawie natychmiast do Archangielska, wystąpienie jego jednak nie pozostało bez skutku — na widownię wystąpili kapłani, jak Dauksza, Warzyński, Zdanowicz, Karwowski, Jeleniewski, Szyłejko, którzy lekceważyli ukazy gubernatorów i bronili kościoła przed inwazją russyfikacji. Rząd pieniąc się ze złości, zapełniał więzienia księżmi — ale nie pomagało to nic — ziarno rzucone wydało plon obfity, — a wielu, którzy zaczęli wątpić, utwierdził w wierze i dodał odwagi do walki straszny zgon Tupalskiego, którego d. 8. maja 1871 r. zamordował własny służący, literalnie pokrajawszy go nożem Tułów trupa, nogi i jedną rękę wydobyto w Wilji — jednej ręki nie znaleziono — a głowę schwytano aż w Marjampolu razem z zabójcą. Tupalskiemu rząd wyprawił okazały pogrzeb, na którym jednak katolicy świecili nieobecnością.

A. P.

Antisemityzm

(Ciąg dalszy.)

Bardzo jednostronne zdanie o ruchu antysemickim w Galicji wypowiada

Dr. Józef Rosenblatt

profesor prawa karnego na uniwersytecie jagiellońskim i radny miasta Krakowa.

P. Rosenblatt w całej Galicji widzi tylko arystokratów, liczy się z arystokratami i polega na arystokratach. Arystokracja polska kocha żydów — więc wszystko jest w porządku. Wcale nie zadał sobie p. Rosenblatt fatygi pogłębienia ruchu, który zapewne jest niesympatycznym w takiej formie, w jakiej go reprezentują rozmaitego rodzaju karjerowicze, pragnący porobić interesa na ulicznem szkalowaniu żydów, czy jest za co, czy nie ma, ale który przecież, o ile występuje nie pod wpływem agitacji, np. wśród mas ludowych na wsi, wart jest głębszego zbadania. W każdym razie zaś niewolno tej sprawy traktować tak płytko i jednostronnie — profesorowi uniwersytetu.

P. Rosenblatt przechodzi do porządku dziennego nad towarzyskim stosunkiem żydów i chrześcjan, twierdząc, że stosunek ten nie może być dobrym, ponieważ pomiędzy żydami a chrześcjanami wykluczone są małżeństwa, potem ni stąd ni zowąd dotyka sprawy niedopuszczania żydów do służby sędziowskiej, wreszcie kończy w następujący sposób:

Co się tyczy pytania, czy w naszym kraju wogóle jest grunt dla rozwoju antisemityzmu, to muszę dać na nie odpowiedź przeczącą z następujących powodów: Nasza arystokracja nie jest antisemicką i prawdopodobnie nigdy nią nie będzie, gdyż wie, że antisemityzm wyrządziłby krajowi nieobliczone szkody. Dalej powstaje antisemityzm wskutek kolizji interesów ekonomicznych. Jest on skierowany przedewszystkiem przeciw żydowskiemu kapitalizmowi, ale my w Galicji nie posiadamy naprawdę bogatych żydów (wobec Bleichrödera i Rotszylda — zapewne!) W Galicji wschodniej można jeszcze kilku żydów nazwać bogatymi, w zachodniej jest zaledwie kilku majętnych. Ci żydzi, którzy mieszkają na wsi, są tak ubodzy, jak mało która ludność gdzieindziej. Co się tyczy Krakowa, to gdybyśmy chcieli zestawić wszystkie aktywa i passywa tutejszych żydów, okazałby się ogromny deficyt.

Następnie należy zauważyć, że galicyjscy żydzi nie tylko nie wchodzą w drogę tutejszej arystokracji, ale są jej nawet potrzebni (tego mógł p. Rosenblatt w interesie samych żydów nie dotykać!) Przewagę polityczną posiada arystokracja, a nasi żydzi nie kandydują nigdy przy wyborach z wielkiej i małej posiadłości, nie chcą być starostami i prezydentami sądów, zostawiają arystokracji wszelkie wyższe urzędy i godności i popierają ją przy wyborach (to także rys dodatni!) Arystokracja natomiast nie zwalcza żydów na ich polach zarobkowych, nie konkuruje z żydowskimi kupcami i przemysłowcami, nie przeszkadza żydowskim adwokatom i lekarzom.

Nakreśliwszy jako ideał wzajemnego stosunku ludności żydowskiej i chrześcjańskiej dawny stosunek: szlachcica i arendarza, p. Rosenblatt kończy pogróżką: „Gdyby się antisemityzm pomimo to wszystko u nas rozwinął i zorganizował — co jest zresztą możliwe tylko w miastach — w takim razie zagrożeni żydzi galicyjscy musieliby się złączyć do wspólnej obrony, a ponieważ posiadają wiele głów tęgich, inteligentnych i ofiarnych, wojna domowa przyniosłaby krajowi ogromne szkody."

Tyle słów prof. Rosenblatta. Mogą one posłużyć jedynie jako próbka średniowiecznego pjetyzmu dla osób „dobrze urodzonych" i jako dziwne zapoznawanie fali dziejowej, która z każdym rokiem przesuwa wpływ decydujący na lewo, czyniąc tok wypadków zawisłym od warstw mieszczańskich, a w przyszłości ludowych.

Następują wynurzenia dalszych „kapazitätów" konserwatywnego obozu, który wedle naiwnego przyznania się prof. Rosenblatta potrzebuje żydów przy wyborach z kurji małej posiadłości, a w zamian za to nie robi im konkurencji — w adwokaturze, handlu i medycynie. Zabiera głos filar stańczykierji galicyjskiej, wynalazca trójlojalizmu i gorliwy rzecznik „zgody z losem" jednem słowem p.

---

(49)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom II.

Nowa planeta.

(Ciąg dalszy).

Tu jednak zaciął się..

— Nie, już nie będę — powtórzył — i abyś pan widział... abyś pan widział, że mówię to zupełnie poważnie.. ot... weź pan to... weź . tu... tu są wszystkie moje myśli, wszystko, co tylko wynalazłem... tylko... tylko planety tam jeszcze niema...

Smith gorączkowo zaczął szukać po kieszeniach i nareszcie podał Crookesowi notes.

— Daj pan pokój — rzekł ten — może się panu jeszcze przydać.

— Nie... nie! — i obłąkany spojrzał znowu trwożliwie na doktora, a ujrzawszy jego poczciwą twarz i zachęcające go spojrzenia, uśmiechnął się znowu do niego. — Jeżeli pan nie chcesz... jeżeli pan nie chcesz... ja... ja tego więcej nie potrzebuję... i.. rzucę to... w morze. Tak... chcę tego. Wymaga tego godność mojego narodu.

I wyciągając ramię, cisnął notes w morze, w tej chwili jednak rzucił się za nim, jakby go chciał schwytać, tak, że doktor przyskoczył, aby go powstrzymać od szalonego skoku.

Nie było to jednak potrzebnem.

Wychyliwszy się silnie za pokład okrętu, patrzył nieruchomym wzrokiem na morze, jakby tam jeszcze szukał notesu, jakby go chciał ujrzeć, zobaczyć choć jeden jedyny raz jeszcze.

Ale nie ujrzał już swego notesu.

— Precz, precz — szeptał — wszystkie myśli moje poszły precz, tam są... tam na dole... w morzu... A ja... zostałem... tutaj... Wszystko puste... wszystko... — i potarł ręką czoło. — Wszystko puste... nie ma tu.. nic więcej... nic... i już więcej... nie dokonam ani jednego... wynalazku.

— Odwagi tylko, odwagi — rzekł do niego Crookes i uścisnął mu rękę.

— Tak — odparł Smith. — Pan... pan ją masz teraz... tę planetę... ale ja nie mam nic... nic.. wszystko puste, próżnia i... muszę iść.. nie mogę.. nie mogę się już więcej więcej patrzeć na morze. Wszystkie, wszystkie moje myśli spoczywają tam na dnie — i uśmiechnąwszy się jeszcze do doktora, udał się do swej kajuty.

— Biedny człowiek! — rzekła Jane.

Crookes milczał zadumany.

— Obawiam się o niego więcej, niż kiedykolwiek — zauważył lekarz. — To kryzys. Skończy się ona dobrze, czy źle? Któż to wiedzieć może? W każdym razie trzeba go pilnować, jak tylko można najlepiej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY,

w którym mr. Jonathan Smith szuka swych myśli w morzu.

Deszcz padał wciąż jeszcze. Zimna wilgoć zapędziła tych niewielu pasażerów, którzy się znajdowali na pokładzie, do kajut i do salonów.

W fajczarni siedzieli Ingram i ten drugi ciągle jeszcze przy szachach I gdy Loster powiedział Nighby'emu dobranoc i wyszedł na opustoszały pokład, wtedy Ingram ustawił figury po raz sześćdziesiąty trzeci, a ten drugi zrobił pociągnięcie E 2—E 4, na które Ingram po raz trzydziesty drugi odpowiedział pociągnięciem E 7—E 5. Teraz miał bowiem ten drugi białe — a Ingram czarne.

Zresztą i Nighby wyszedł jednocześnie z Losterem.

— Czekaj pan — rzekł Artur Bob Nighby — chcę zobaczyć, jak stoimy.

I udał się z nim, aby zobaczyć, czy okręt z którego zresztą był zadowolony, pomimo, iż kapitan nie zasługiwał na miano uprzejmego i nie chciał ani troszkę jechać pełną parą i troszkę więcej podpalić w piecu, aby zobaczyć zatem, czy okręt pędzi ciągle jeszcze tak dzielnie i ewentualnie przecież jeszcze do Plymouthu może pobić swój własny rekord. Dotychczas bowiem według dokładnych notatek Nighby'ego „Żelazny książę" zyskał wobec dotychczasowego swego rekordu godzinę i dwadzieścia siedm minut.

Teraz jednak — teraz właśnie, gdy się było już tak blisko celu — czekała Artura Boba Nighby'ego wcale niemiła niespodzianka.

Tak, wcale niemiła niespodzianka!

— Do djabła, Loster — zawołał, powróciwszy — przygotuj się pan na stracenie głowy!

— A to jak? — zapytał Loster.

— Ponieważ nasze *for* stracone, ponieważ znajdujemy się nie na okręcie, lecz na ślimaku, ponieważ kapitan nie posiada ani szczypty poczucia honoru w swej własnej istocie i węgli oszczędza, jakby to były dukaty!

— Kochany Nighby — zaczął Loster.

— Do stu tysięcy najczarniejszych djabłów — przerwał mu jednak Nighby, biegając wzburzony po pokładzie. — Do pioruna, gdybym ja był kapitanem! Napaliłbym tak, że piekło wobec tego byłoby zabawką dla dzieci. Nawet, gdyby wszystko poszło do djabła — ale na miejsce przeznaczenia — przecież przybyłbym z nowym rekordem. Te Szwaby jednak, *psawh!* — i splunął — te Szwaby o czemś podobnem nie mają pojęcia! Straciliśmy czterdzieści pięć minut. Czterdzieści pięć minut od dzisiaj południa. Czy to możliwe? Pomyśl pan sam, Loster, czy to możliwe? Teraz mamy w zysku tylko głupich, nędznych czterdzieści pięć minut, a ten człowiek, ten kapitan, on jest w stanie stracić i to jeszcze. Tak, tak, a potem.. Bądź zdrowa, głowo, wtedy mr. Nickolls może robić z panem, co mu się podoba, nie mówiąc już wcale o m o i c h pieniądzach.

— Kochany Nighby — odezwał się jednak Loster wbrew oczekiwaniu — bądź pan przekonanym, że mi to jest zupełnie wszystko jedno.

— Wszystko jedno? — zawołał Nighby — Artur Bob Nighby, tak, jakby źle zrozumiał.

— Zupełnie wszystko jedno — powtórzył Loster.

I w rzeczywistości tak było.

Zupełnie wszystko jedno, gdyż Loster, Loster miał obecnie w głowie tylko jedno: ją. I było mu teraz tak, jak mu jeszcze nigdy nie było: był zakochany. Naprawdę zakochany. Zakochany jak student. A przytem paliło go, aby się co najprędzej uwolnić od Nighby'ego, gdyż...

Gdyż w przejściu, tam w ciemnym cieniu jednej z wielkich, potężnych rur wentylacyjnych, tam gdzie stała wczoraj mistress Nickolls, zdawało mu się, że ją tam widzi.

Widzi?

Nie, przeczuwał ją tylko. Coś mu powiedziało, że tam stoi i spogląda w ciemność nocy i patrzy na ciemne, wichrem smagane morze, tak, jak wczoraj.

Zupełnie tak, jak wczoraj!

I ciągnęło go coś i pchało i uwolnił się też od Nighby'ego przy pierwszej sposobności. Od Nighby'ego, który jeszcze nie mógł sobie zdać jasno z tego sprawy, iż Losterowi było zupełnie wszystko jedno, czy okręt stanie na miejscu prędzej czy później, czy straci głowę, czy też nie!

Loster widział zupełnie dokładnie. Serce jego powiedziało mu prawdę, jego dusza odczuła rzeczywistość.

Tam, w silnym cieniu, który z powodu kontrastu z światłem elektrycznem, zalewającem cały pokład, stał się wprost nieprzejrzystym, tam stała mistress Nickolls rzeczywiście. Stała jak wczoraj, a Loster przystąpił do niej.

— Mistress Mary — rzekł proszącym, błagalnym głosem.

Nie poruszyła się jednak. Tylko dreszcz jakiś przebiegł po jej ciele.

— Mistress Mary — błagał znowu. — Mistress Mary, jeżeli przychodzę dzisiaj, to jedynie tylko dla tego, aby się z panią pożegnać. Tylko, aby ci powiedzieć... żegnam panią.

A głos mu zadrżał.

Powoli, jakby mechanicznie odwróciła się.

— Żegnam? — zapytała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Stanisław Koźmian.

Poglądy jego za sprawę żydowską są streszczone w następującem oświadczeniu:

„Jestem zdecydowanym przeciwnikiem antisemityzmu, jako nierozumnego i rozkładczego prądu Nie jest on zresztą niczem nowem; datuje się jeszcze z pogańskich czasów. Jakkolwiek w ciągu stuleci powracał zawsze w brutalnej formie, przynosił zawsze tylko nieszczęścia i zamieszki zamiast rozwiązania tego socjalno politycznego problemu. Radykalne załatwienie sprawy żydowskiej nastąpić może tylko w duchu chrześcjańskiej miłości bliźniego, wymaga jednak zarazem obrony przeciw ewentualnym moralnym gwałtom żydowstwa Byłoby próżnym trudem odmawiać żydom cnót i zalet, właściwych ich rasie, tak samo, jak nie można zaprzeczyć ich stronom ujemnym Ich zalety należy spożytkować, a ich błędy uczynić nieszkodliwymi, oto jedyne zadanie narodu, w którego łonie znajdnją się żydzi. Zastosowywać środki radykalne — równa się szarlatanerji i demagogji. Także bywa to spekulacją na majątek i publiczne stanowisko.

Zwalczać antisemityzm w Austrji demagogicznymi środkami, jest niebezpiecznem przedsięwzięciem. Istnieje bowiem u nas tyle konfliktów narodowych, tyle politycznych i społecznych przeciwieństw, że naczynie jest już prawie pełne i pod wpływem ruchu antisemickiego może się z łatwością przelać. Dotyczy to zwłaszcza Galicji. Antisemityzm jest u nas na razie zabawką, niebezpieczną zabawką z bronią palną. Naród polski potrzebuje wzrostu żywiołów inteligentnych, a to może się dziać bardzo dobrze przy pomocy żydów. Żydzi składają też ten rodzaj podatku — byłoby tendencyjnem kłamstwem chcieć im tego odmawiać.

W Królestwie Polskiem, specjalnie zaś w Warszawie, gdzie — jeżeli wolno użyć tego wyrazu — uspołecznienie żydów z chrześcjańsko-polską ludnością odbywa się w szybszem tempie, dobre strony asymilacji są widoczne. Posiadają one dla nas nietylko cywilizacyjne, ale także polityczne znaczenie. Weźmy rok 1863 i wypadki, poprzedzające go. Do intenzywności, do potęgi tego ruchu, żydzi wnieśli bardzo dużo. Że powstanie upadło i sprowadziło fatalne skutki, to nie zmienia rzeczy ani na jotę.

Nie należy więc żydów ani prześladować, ani wykluczać, ani wypierać się ich. Przeciwnie powinniśmy uczyć się żyć i obchodzić się z nimi. A jeżeli nawet kryją oni dla nas jakie niebezpieczeństwo, to jest przecież dosyć dróg i środków, aby się przed niemi uchronić. W tym celu jednak nie należy prowadzić wojny z żydami, lecz z samymi sobą. Leniwą naszą naturę będzie to wiele kosztować złamać się i przyswoić sobie wszystko dobre, co żydzi posiadają, a czego nam brak. Ale jeżeli się to raz stanie, wtedy przejdzie całe niebezpieczeństwo.

Korespondencje.

Londyn 3. sierpnia.

(Nowy poemat Swinburne'a. — Tanie edycje ludowe poetów. — Komisja śledcza.)

Chociaż urzędowym poetą lautreatem jest Alfred Austin, nikomu w Anglji na myśl nie przychodzi stawiać go na tym samym poziomie, co Karola Algernona Swinburne. Jeżeli zrozumieć łatwo, iż religijne, polityczne i społeczne jego opinje nie pozwoliły na urzędowe mianowanie go spadkobiercą Tennysona, to niemniej przeto, on, Swinburne, uważany jest za króla poetów dzisiejszych w anglo-saskim świecie. Ta, niepotrzebująca już obecnie żadnych dowodów prawda, pozwala zrozumieć interes, ciekawość i objawy duchowej sympatji, jaką wywołało ogłoszenie nowego jego poematu: „The Tale of Balen".

Jak Wiktor Hugo, którego jest czcicielem, Swinburne ma zwyczaj puszczać w świat nowe swe utwory w maju: kwiaty dodaje do kwiatów. Jak nie można się skarżyć na płodność matki-przyrody, co sypie co wiosnę nieprzebrane mnóstwo barwnego kwiecia, tak i płodności wymienionego poety zarzutu najmniejszego czynić nie wolno, szczególniej, gdy, jak to ze Swinburnem ma miejsce, każdy jego nowy utwór jest artystycznie nietylko wykończony, ale wypieszczony. Będzie to przedmiotem podziwu dla historyków umysłowej produkcji angielskiej, że poeci, jak Swinburne, którego dzieła poetyckie już na tuziny tomów się liczą, nie noszą najmniejszego śladu, nie powiem już wycieńczenia, ale nawet po prostu powtarzania się. To ciągłe odradzanie się twórczego genjuszu jest jego tajemnicą.

Co jest zawsze jednem i tem samem, to nieposzlakowane mistrzowstwo poetyckiej formy. Ta orjentalna wspaniałość obrazów, ta niewyczerpana wyobraźnia, ta kunsztowność wiersza z niespodzianymi zwrotami i rymami, wprawia każdego czytelnika w to samo zdumienie, w ten sam zachwyt obecnie, jak to miało miejsce przy dawniejszych jego poematach. Niektórzy utyskują nad tem, że treść, że osnowa i jądro myśli pogrzebane są w powodzi tego nadmiaru zewnętrznej piękności. W tym poemacie nie można mu tego zarzutu uczynić, bo poeta wziął poprostu nieśmiertelną kronikę Malory'ego i odział mityczną legendę o Balin'ie w formę poetycką. Uczynił to przedtem Tennyson dla jednej ze swych idylli o królu Arturze. Prawdopodobnie uczyni to samo niejeden poeta w przyszłości, bo jest w tych rapsodach nieprzebrane źródło do poetycznych opowieści, w których fantazja rozpina swe sieci na luźnem tle historycznem. Viveen, Lancelot, królowa Gineura są już postaciami, które przez poezję nabrały rzeczywistości wyjątkowej.

Była niezaprzeczona trudność dla Swinburna przy podjęciu znanej legendy popularnej, aby ustrzedz się zetknięcia z Tennysonem. Poeta zwyciężył ją, idąc krok w krok za osnową podaną u Malory'ego. Można powiedzieć, że przetłumaczył jego rapsod, na 250 dziewięciowierszowych stanz. Literatura odnośna do epoki Artura zbogacona została poematem, który obok *Morte d'Arthur* Tennysona zachowa stanowisko wybitne.

Nie ma wątpienia, że społeczeństwo angielskie czyta poezje z większem zamiłowaniem, niż inne utwory. Nie ma tu tej tak zwykłej w innych piśmiennictwach skargi na niepoczytność jej, na trudne warunki produkcji w tym dziale.

Wiele dowodów możnaby przytoczyć tego duchowego nastroju Anglików. Wystarczy wskazać na olbrzymią i szybką popularność, jaką sobie zdobyło dwóch młodych, przed paru laty zupełnie nieznanych poetów: William Watson i John Dowidten; dzieła ich są obecnie w ręku całej wykształconej publiczności i wydane zostały w kilku edycjach.

Ale bardziej przekonywającym dowodem tego zamiłowania do poezji jest fanatyczne powodzenie, jakie znalazła tania edycja poetów angielskich, wydana przez słynnego publicystę-agitatora, W. T. Steada. W swej niestrudzonej gorliwości o podniesienie moralnego nastroju narodu, wpadł on, pomiędzy stu innymi pomysłami na myśl zbiorowego wydania poetów najznakomitszych w tomikach, po cenie jednego pensa (koło 4 kop.) Dzięki tej niepraktykowanej taniości, skarb narodowej poezji stał się po raz pierwszy dostępny dla szerokich warstw narodu. Rezultat przewyższył najśmielsze oczekiwania. P. Stead ogłosił 48 tomików, to jest prawie co tydzień nowy, po cenie jednego pensa i każdy zawiera wyborowe poetyczne utwory najcelniejszych mistrzów angielskich, począwszy od Miltona i Shakespeara, Popea, aż do W. Scotta, Byrona, Shelley'a i wielu innych. Naturalnie mógł ogłaszać tylko tych, których prawo własności przeszło na własność publiczną. Otóż w przeciągu ostatnich dwunastu miesięcy sprzedawano tygodniowo po 100.000 egzemplarzy tej edycji Przedsięwzięcie, które nie rościło pretensji do pieniężnego zysku, przyniosło takowy. Zachęcony tym rezultatem wydał p. Stead, jako pendant, bibljoteczkę arcydzieł literatury w takiejże samej edycji, bajecznie taniej, a za jego przykładem w Szkocji i Londynie idą inne firmy, ogłaszające poezje i dzieła prozy po cenach niepraktykowanych dotąd. Przedsięwzięcia takie opłacać się mogą jedynie przy olbrzymiej pokupności. Ma to tutaj miejsce. W sobotę, gdy z tłoczni drukarskiej te broszurki wychodzą, oczekuje ich chmara chłopaków, porywających w lot pakiety o 100 egzemplarzach i roznoszących je swej klienteli. Tego rodzaju fakt zasługuje na podniesienie i warto, ażeby wywołał naśladownictwo.

Nakoniec opinja przestała roztkliwiać się nad losami Jamesona od chwili, gdy zrozumiała, iż był on tylko narzędziem posłusznem w ręku wyższych figur skoro ani finansista, jak p. Beit, ani Cecyl Rhodes, wielkorządca i dyktator południowo afrykański, ani nakoniec dyrektorowie kompanji handlowej nie stanęli przed sądem. Dopóki to nie nastąpi, kwestja będzie wisiała w powietrzu.

Nowy krok ku jej rozwiązaniu uczyniony wprawdzie został przez mianowanie parlamentarnej komisji, która przeprowadzi śledztwo nietylko co do odpowiedzialności towarzystwa poł.-afrykańskiego w napaści na Transvaal, ale co do jego ustaw, administracji i całej gospodarki w tej części świata. Nastąpiło porozumienie pomiędzy rządem, a opozycją co do atrybucji tej komisji śledczej i wszystko zdawałoby się być pomyślnem, gdyby nie pewna formalność konstytucyjna. Komisja parlamentarna nie może zasiadać i działać jak tylko wtedy, kiedy parlament zasiada. Otóż obecny rozjeżdża się na wakacje za dwa tygodnie i nie zbierze się na nową sesję prędzej jak w styczniu 1897 r.

Śledztwo pociągnie się co najmniej sześć miesięcy, a raport zostanie wydrukowany i przedstawiony narodowi nie prędzej jak w 1898 roku. *Risum teneatis amici!* Ci, którzy sądzili, że oligarchja rodu i pieniędzy przestanie niebawem zarządzać samowładnie całem południem Afryki, przekonać się mogą, jak wielką grzeszyli naiwnością. Ale rząd zamknął usta surowym krytykom i ufa w swą dobrą gwiazdę, że się z trudności jako tako wywinie.

Propaganda fanatyzmu.

(*c*) Mamy w ręku nowy, a najjaskrawszy może ze wszystkich, jakie cytowaliśmy kiedykolwiek, dowód prawdziwie husyckiego fanatyzmu, który cechuje każdą robotę zapaleńców żydowskich z t. zw. obozu syońskiego Wczoraj właśnie opuścił prasę drugi rocznik wydawanego przez syonistów żargonowego kalendarzyka p. t. *Jüdischer Volkskalender*, dla użytku średnich i najniższych warstw żydowskiej ludności. Kalendarzyk ten zawiera szereg artykułów agitacyjnych, jak „Syonizm", „Jaka powinna być polityka żydowska?", „Podróż do Palestyny", „Der Judenstaat" i t. d. oraz „część literacką", nasyconą jadem nienawiści do wszystkiego, co nie miało zaszczytu otrzymać stempla syońskiej aprobaty. Jako klasyczny przykład cytujemy w dosłownym przekładzie polskim wierszyk p. t. „Jeden z tysiąca". Brzmi on:

„Ze wszystkich nieprzyjaciół i sąsiadów żaden mi się nie spodobał, tylko jeden wyjątek wam przedstawię. Przez całe życie z żadnego żyda nie drwił, możecie mi to wierzyć, ani na niego nie wygadywał. Podczas, gdy wszyscy inni bombardowali i kamienie rzucali, on jeden tylko z miejsca się nie ruszył. Pamiętam go, jakby to było teraz. Figura wcale nie brzydka: na oba oczy ślepy, niemy i kulawy. Umarł temu już lat kilka. Szkoda takiej ofiary, rzadka natura. Dumam tylko i myślę: Gdyby wszyscy, którzy nas męczą, byli takimi, jak on, coby nam brakowało!"

Wierszyk ten, pod którym mógłby się śmiało podpisać rabin z Husiatyna lub Belza, jest formalnem wskrzeszaniem średniowiecznego fanatyzmu, z tą jedynie różnicą, że propagują go ludzie cywilizowani, doktorowie różnych fakultetów uniwersyteckich, mający w dodatku pretensję do politycznej uczciwości Wiersz „Żydowskiego kalendarza ludowego" konstatuje, że tylko „kulawy, niemy i na oba oczy ślepy" aryjczyk stanowić może wyjątek z ogólnej reguły i nie rzucać na żydów kamieniami, ponieważ zaś o kilka wyrazów dalej wzdycha: „gdyby wszyscy, którzy nas męczą, byli takimi!" a sam z góry wyklucza możliwość istnienia zdrowego aryjczyka, nie męczącego żydów, stąd prosty wniosek, iż życzy całemu społeczeństwu aryjskiemu, aby było ślepe, nieme i kulawe! Jak to misternie, a zarazem jak nikczemnie adresowane do instynktów fanatycznego tłumu żydowskiego!

Poddajemy ten kwiat syońskiej „miłości ojczyzny" pod sąd całej rozumnej, chłodnej i uczciwie myślącej inteligencji żydowskiej i domagamy się od niej, ażeby sama w interesie całego żydostwa wystąpiła przeciw niebezpiecznej zabawce. W imię cywilizacji powstaje się przeciw antemityzmowi, jako objawowi zdziczenia, niegodnemu kultury 19. stulecia, potępia się jego wybryki i ekstrawagancje — a czem lepszem jest ta rabinacka zaciekłość, jaką galicyjscy syoniści znaczą każdy ślad swojego politycznego wystąpienia? Czy w całym ruchu antisemickim, znajdzie się bodaj jeden fakt, mogący konkurować z zacytowanym przez nas powyżej, namiętnym i aż do utraty świadomości chorym objawem partyjnej zapalczywości?

Dopóki garstka gimnazjalistów i akademików upajała się teoretyczną dyskusją na temat odbudowania Palestyny w łamach swoich organów — można było tolerować ją, nawet upatrywać w niej pewne etyczne pierwiastki. Dziś jednak, kiedy ci lekkomyślni młodzi ludzie rzucają iskry nienawiści w tak łatwo zapalny materjał, jakim jest żargonowa część żydowskiego społeczeństwa, sami żydzi powinni zabrać się do roboty, aby nie dopuścić do kataklizmu, który może się zdarzyć jeszcze przed odbudowaniem królewskiego zamku na Syonie!

W sprawie wyboru.

W sprawie wyboru posła do sejmu z kurji włościańskiej powiatu sanockiego w miejsce ś. p. Duklana Słoneckiego, otrzymujemy następujące pismo:

Duchowieństwo łać. dekanatu sanockiego d. 14 lipca b. r. zgromadzone w Niebieszczanach powzięło jednomyślną uchwałę na opróżnione krzesło poselskie z kurji włościańskiej powiatu sanockiego przedstawić ks. Antoniego Koleńskiego rzym. kat. proboszcza i dziekana w Rymanowie.

Z mocy powyższej uchwały przesłano komitetowi centralnemu następującą odezwę: Fakt, że przy ostatnich wyborach sejmowych w r. 1895 ani jeden kapłan o. łać. nie zajął krzesła poselskiego, a jeszcze bardziej, że w całym kraju i z żadnej strony takiej kandydatury nie postawiono, wywołał słuszne niezadowolenie duchowieństwa jakoteż szerokiego koła rozumnych i dobrze myślących obywateli.

Wypadek to znamienny! a że niezawodnie nie przypadkowy i ani zgodny z naszą tradycją narodową, ani też stosunkami obecnej doby usprawiedliwiony, przeto godny szczerego ubolewania.

Naprawić ten błąd, uchylić czemprędzej możliwe konsekwencje, to niezawodnie zadanie i obowiązek mężów, którzy krajowi szczerze spokojnego i prawidłowego życzą rozwoju.

W przekonaniu, że trafiamy w myśl gorących intencyj komitetu oraz szerokiego koła wszystkich warstw społecznych, korzystamy z pierwszej sposobności i na opróżnione krzesło poselskie z kurji włościańskiej powiatu sanockiego ośmielamy się przedstawić ks. Antoniego Koleńskiego, rzym. kat. proboszcza i dziekana w Rymanowie.

Spełniając jak najchętniej wezwanie przewielebnego duchowieństwa, którego jednomyślną uchwałę z 14. bm. załączam, mam zaszczyt kandydaturę ks. Koleńskiego jak najgoręciej zalecić i o wszechstronne poparcie upraszać tem bardziej, że uznane cnoty kapłańskie, sumienna i zawsze duchem obywatelskim ożywiona praca jego skuteczna na różnych stanowiskach działalność, zaufanie ludu i obywatelstwa, które uczciwą pracę, prawy charakter, inicjatywę ducha i energję woli zawsze oceniać umie i chce, są niezawodną rękojmią, że pracy sejmowej przybyłby czynnik bardzo cenny i najlepszej woli.

Na mężów zaufania pozwalamy sobie wskazać: 1. hr. Jana Potockiego z Rymanowa, 2 pp. Kazimierza Wiktora z Zarszyna, 3. Władysława Morawskiego z Odrzechowej, 4. Stanisława Ostaszewskiego z Klimkówki, 5. ks. Koleńskiego z Rymanowa, 6. ks. Garbaczewskiego z Jaślisk. Z wysokim szacunkiem

ks. Stasicki
dziekan sanocki.

Duchowieństwo dekanatu rymanowskiego przyłączając się do uchwały dekanatu sanockiego i do treści powyższej odezwy pod d. 26 lipca br. przesłało komitetowi centr. pismo następującej treści:

Smutne doświadczenia pouczyły, ile rozgoryczenia i złego powodują owe sztuczne a w wysokim stopniu niemoralne walki wyborcze.

Taką walkę pragniemy uchylić a co więcej przestrzedz przed bratobójczymi zapasami. Oświadczamy jednak z całą siłą przekonania, że stojąc na gruncie zbiorowego listu episkopatu z r. 1895. kandydatów niedosyć wypróbowanego życia katolickiego, których ani stopień wykształcenia, ani zasługi, ani osobiste przymioty, ani zaufanie wyborców na godność poselską nie zalecają, w imię dobra publicznego zwalczać będziemy z równą stanowczością jak owe niegodne i niemoralne środki agitacyjne i tyle wstrętne faktorstwa żydowskie.

W przekonaniu, że świetny komitet to nasze szczere, równie jak stanowcze oświadczenie ocenić raczy tym umysłem obywatelskim, jakim je czynimy a naszemu słusznemu, uzasadnionemu, a przytem patrjotycznemu życzeniu skutecznego użyczyć raczy poparcia, kreślimy się z najgłębszym szacunkiem imieniem duchowieństwa dekanatu rymanowskiego

Ks. Garbaczewski
senior dekanatu.

O treści obydwu odezw powiadomiono równocześnie p Feliksa Gniewosza, jako marszałka powiatowego i przewodniczącego powiatowego komitetu wyborczego.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Diarjusz lwowski

Niedziela 9. sierpnia.

Na Strzelnicy wspaniały festyn na dochód Tow. „Rodziny."

Wycieczka „Gwiazdy" na Pasieki na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierot,

Wycieczka „Skały" do Brzuchowic.

Teatr letni: „Wojna podczas pokoju", komedja G. Mosera i Fr. Schönthana. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (9): Romana. Wschód słońca o godzinie 4. minut 53, zachód o godzinie 7. minut 15.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce i samice) 16 cm. długości, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzany, certy, leszcze.

Awans na kolejach państw. Z werkmistrzy awansowali: Ant. Markowski w Stryju i Jan Górski w Przemyślu na 1000 zł., Wilhelm Bizanc w Przemyślu i Franc. Sworzili w Czerniowcach 900 zł., A Krogulski w Nowym Sączu 650 zł.

W sprawie wyboru prezydenta miasta Lwowa. Wydział krajowy na onegdajszej sesji przyjął do wiadomości wynik dokonanego na posiedzeniu rady miasta dnia 7. lipca rb. wyboru prezydenta miasta Lwowa. Równocześnie — nie wchodząc w motywa protestu, wniesionego przez prof. dra Piętaka przeciw uchwale na posiedzeniu dnia 2 lipca zapadłej, którą postanowiono odroczyć dalsze głosowanie w celu wyboru prezydenta na dzień 7 lipca rb; jakoteż protestu Jana Śliwińskiego przeciw dokonanemu dnia 7. lipca wyborowi prezydenta — odrzucił te protesty jako bezprzedmiotowe. Nie chcąc bowiem utrudniać ukonstytuowania się rady miasta, wydział w motywach swego orzeczenia oparł się jedynie na prawdziwie obywatelskiem postępowaniu prof. Piętaka, który wyraźnie się zrzekł wyboru i wszelkich praw, któreby mu z tytułu uzyskania przy głosowaniu dnia 2. lipca absolutnej większości głosów obecnych radnych przysługiwać miały. Okazuje się zatem, że gdyby prof. Piętak był nie zrezygnował z wszelkich praw, to wybory dnia 7. lipca odbyte musiałyby zostać stanowczo unieważnione, ponieważ rada uchwałę zapadłą dnia 2. lipca, a dotyczącą rozpisania wyboru na dzień 7. lipca, wykonała, chociaż nie była ona prawomocną, gdyż wniesiono przeciw niej protest, a zatem tak z tego powodu, jakoteż z przyczyny niejasności § 29. statutu miasta Lwowa, wyższe władze byłyby musiały równocześnie z protestem rozstrzygnąć także kwestję, czy wybór odbyty dnia 2. lipca doprowadził do pozytywnego rezultatu, czy nie.

Próba wskrzeszenia państwa żydowskiego wedle projektu wiedeńskiego dziennikarza dr. Teodora Herzla, zaczyna już przybierać konkretne kształty. Herzl był mianowicie niedawno w Konstantynopolu i konferował z wielkim wezyrem i sułtanem, który, jak zapewniają niektóre pisma, miał oświadczyć, iż gotów jest na razie odstąpić część Syrji na odbudowanie państwa żydowskiego. Dr. Herzl bawi obecnie w Londynie, gdzie pracuje nad założeniem stowarzyszenia „*Jewish Company*". Będzie ono z początku tylko towarzystwem akcyjnem i rozpocznie działalność swą za zezwoleniem rządu tureckiego; następnie zaś obejmie odstąpione mu terytorjum i zamieni się w rząd zupełnie autonomiczny pod opieką Turcji. Dr. Herzl przedłożył swój plan prócz tego jeszcze kilku rządom europejskim.

Kwiatek z pola §. 19. P Jakób Korkis odnośnie do opisanej przez nas awantury w drukarni Rohatyna, prosi nas o umieszczenie następującego sprostowania:

Nie jest prawdą, jakobym się ja był wmięszał w urzędowanie rewizora policyjnego Weinstocka, jakobym mianowicie miał do niego krzyczeć: „Co pan jesteś? masz się wylegitymować!" Nie jest prawdą, jakobym miał się przedstawić, że „jestem panem doktorem praw", oraz jakobym miał zawołać do rewizora: „wynoś się pan stąd!"

Prawdziwy stan rzeczy przedstawia się bowiem zupełnie odmiennie: W czasie, gdy w drukarni Ch. Rohatyna zajęty byłem korektą „Żydowskiego Kalendarza ludowego", który nazajutrz miał prasę opuścić, zjawiło się w lokalu pewne indywiduum, mnie ani innym w drukarni nieznane, które — jak się później dowiedziałem — pełni funkcje rewizora policyjnego. Wspomniane indywiduum łżyło po grubiańsku właściciela drukarni i zecerów, wołając między innemi: „*wenn ich in's Zimmer komme, halten Sie die Goschen! Arbeiter sind bei mir Schweine!*" itd.

Ponieważ zachowanie się to przeszkadzało i mojej czynności, zapytałem zecera Pordesa: „czego sobie ten jegomość życzy i czem on właściwie jest?" Wtedy zostałem napadnięty przez Weinstocka, i jak się pokazuje, zupełnie niesłusznie zaaresztowany, nadomiar przy użyciu żołnierza policyjnego, którego ani zrazu, ani podczas opisanej sceny w drukarni nie było, a którego rewizor dopiero potem przywołał.

Z wyrazem szacunku *Jakób Korkis.*

Dodać winniśmy, że opisany przez nas wypadek zaczerpnęliśmy ze źródeł policyjnych, którym też zostawiamy odpowiedzialność za prawdziwość jego, albo nieprawdziwość.

O świeżo zmarłym ministrze-rezydencie Karolu Bolesławskim zamieściła *Wiener Ztg.* dłuższe wspomnienie. Zmarły należał do weteranów dyplomacji, 39 lat poświęcił służbie państwa. Był konsulem w New Yorku, potem kierownikiem dla spraw handlowych przy austrjackiem poselstwie w Waszyngtonie; następnie z kolei bawił w Tunisie i Schanghai, gdzie chwilowo kierował misją dyplomatyczną dla Chin, Japonji i Sjamu. Po sześcioletnim pobycie na Wschodzie przeniesiony do Egiptu, był jeszcze potem w Gałacu i Tangerze, gdzie pozostawał przez lat 7 w charakterze austrjackiego delegata przy europejskiej komisji Dunaju i dał dowód wielkiej energji, wytrwałości i dyplomatycznego uzdolnienia. Ostatnio był przeznaczony na nowe przez tegoroczne delegacje systemizowane miejsce posła przy dworze pekińskim i miał jeszcze w tym roku wyruszyć, gdy śmierć „niszczycielka planów" przerwała pasmo zasłużonego żywota.

Krajowa szkoła gospodarstwa leśnego otrzymała zbiór przepisów, który ma odtąd obowiązywać jej uczniów. Mieliśmy sposobność przeczytać ten zbiór o 55 paragrafach, dzielący się na 4 rozdziały, z których pierwszy zawiera ogólne postanowienia, drugi przepisy porządkowe, trzeci przepisy egzaminacyjne, wreszcie czwarty i ostatni przepisy stypendyjne. Odpowiadają one zupełnie celowi, tj. utrzymaniu powagi i rozwoju szkoły, oraz karności w niej. W przepisach tych widać tę zdrową myśl, że młodzież, która się sposobi do tego, aby kiedyś zająć kierujące stanowisko w tak ważnym dziale gospodarstwa krajowego, jak leśnictwo i która przykładem ma kiedyś przyświecać swym podwładnym, musi zawczasu włożyć się do tego zadania.

Z powodu przeprowadzania kanalizacji, którą nareszcie otrzymamy z funduszów dziesięciomiljonowej pożyczki, Lwów wchodzi w fazę — kopania. Roboty prowadzone są obecnie na ul. Kopernika, która od Marjackiego placu aż do ul. Lindego, stanowi jeden ogromny rów, oraz koło Kasy oszczędności. Po obu stronach rowów piętrzą się góry wykopanej ziemi, cały batalion robotników uwija się koło nich z taczkami, a winda, przyczepiona do prowizorycznej wieżyczki z belek, stanowi koronę obrazu. Roboty postępują dość szybko.

W pałacu sztuki, który wskutek swojego pięknego położenia jest prawdziwą ozdobą parku Kilińskiego, urządziły sobie, nie wiadomo tylko, czy za wiedzą gminy, jako właściciela tego gmachu, stałe schronisko jakieś indywidua, wątpliwej bardzo czystości. Bytność swoją w pałacu sztuki manifestują one wywieszaniem poduszek, koców i innych części posłania na płaskim dachu gankowym, skąd oczywiście wszystkie te przedmioty doskonale widać z parku. Jestto naprawdę wielkomiejski porządek, którego organom gminnym można szczerze powinszować.

Wroni sąd. Onegdaj na dachu jednej z kamienic lwowskich zaobserwowaliśmy ciekawą scenę, jaka się odbywała wśród stada wron. Stado było podzielone na dwie grupy, w środku których, na przestrzeni może sześciu metrów, siedziała samotna wrona. Po-

---

(10)

Drobiazgi z różnych czasów

przez

Aleksandra Wybranowskiego.

(Ciąg dalszy).

4 Do paszenia trzody z kolei wszyscy iść powinni, a jeżeliby trzody nie było, to dni u innej robocizny odbywać mają.

5 Czynsze i inne daniny według dawnego zwyczaju na św. Marcin wypłacać wszyscy powinni.

6 Chmiel wszystka gromada tak Kossowska, jak i Chrząstowska według urodzaju onego zbierać i do dworu oddawać ma.

7 Leśni osadwa li lasu doglądać powinni, przestrzegając wszelkiej szkody, do dozoru robocizny kiedy tego będzie potrzeba iść powinni, a osobliwie w lecie i grzybów po miarek dwie oddać.

8 Podróże wszelkie tak bydłem, jako i pieszo odbywać powinni w kolej według zwyczaju dawnego nie przestępując jeden drugiego.

9 Kapłony, którzykolwiek dają, jeżeliby ich nie potrzebowano na kuchnię pańską, zapłacić powinni za każdego kapłona po 18 groszy.

10. Komornice, którekolwiek znajdować się będą, to każda z nich dzień w tydzień tak w lecie, jak i w zimie, odrabiać powaby powinna.

11. Dni powinne tak kmiecie, jak i zagrodnicy zaraz z niedzieli odrabiać powinni, nie odkładając ku drugiej niedzieli, aby robocizna szła dobrym porządkiem.

12 Zboże na targ do Kęt lub do innych miast, wywozić za dzień pański powinni kmiecie Chrząstowscy, zboża twardego po dziesięć korcy teraźniejszej nowej miary; owsa po 15 korcy. Kmiecie zaś Tłuczańscy, ponieważ tylko parę wołów mają, przez połowę od Chrząstowickich brać powinni.

13 Sol suchodniową z Wieliczki za dzień pański wywieść kmiecie wszyscy powinni i oraz ku granicy szląskiej zawieść; kmiecie Chrząstowscy po 3 beczki. Tłuczańscy po 2 beczek swoją mocą brać powinni.

14 Przyręble na stawach w Kossowej, bez dnia pańskiego wszystka gromada wycinać powinna punktualnie, czego p. administrator doglądać ma i karbowy pilnie, aby szkody w rybach nie było.

15 Czynszownicy zaś, którzy czynszują, kiedy tego będzie potrzeba, czy do kośby, czy do młocki, czy do plewienia i do żniwa po 6 groszy za dzień iść powinni.

16 Oprawę, jako w liniach wyrażona, kmiecie, zagrodnicy po sztuce w 12 łokci prząść powinni; komornicy po pół sztuki, to jest po 6 łokci, a jeśliby się któremu na oprawę prząść nie dostało, tedy od sztuki zapłacić powinien po 1 zł. 8 gr.

Opisawszy powinności gromady, jako należące do dochodów, przytoczę tu znowu inny bardzo ciekawy z tego czasu dokument, kontrakt zawarty o rolę kmiecą w Chrząstowicach, który tu przyłączam, jako świadczący o prawie i postępowaniu ówczesnem dziedzica z włościanami:

„Między Wielmożną Jejmością Panią Anną z Żydowskich Tęgoborską, Sędziną Grodzką oświecimską, Panią dziedziczką dóbr wsi Chrząstowic z jednej, a z drugiej strony z pracowitym Maichrem Zabagłą Obywatelem i poddanym ze wsi Łączan WW. Księży reguły S. Benedykta, Tynieckiego Konwentu, stanął pewny i w niczem nie odmienny kontrakt w niżej opisany sposób: Iż Wielmożna Imci Dziedziczka i posesorka wsi Chrząstowie, mając rolę pustą w tychże dobrach Chrząstowicach nazwaną Ciapówką, puszcza ją temuż w zwyż wyrażonemu pracowitemu Maichrowi Zabagle w trzechletnią arendę ze wszystkiemi okolicznościami, co na ten czas do tejże roli należącemi, znajduje się, a to za sumę złotych polskich dwieście czterdzieści, dico 240, z temi jednak kondycjami, aby też wyż wyrażoną rolę nawoził i uprawiał według obyczaju gruntów tutejszych przez wszystkie trzy lata; ponieważ tenże wzwyż pomieniony pracowity Zabagło obliguje się, że teraz będzie swoimi nawozami też rolę nawoził, więc na to pozwala mu się słomy do swojej chałupy wywieść z tą jednak kondycją, aby ta rola według siewu i pomiarkowania gruntu do zasiania miała swój nawóz; a że teraz Wielmożna wzwyż wyrażona Diedziczka zaczy na chałupę stawiać na tymże gruncie, którą koniecznie zakończyć potrzeba i będzie zakończona na wkrótce, więc że tam wzwyż wyrażony Zabagło w niej mieszkać nie może, chciała W. Imci Dziedziczka, żeby komornika na swojem miejscu osadził, aby też chałupa nie pustoszała i pustkami nie stała; ale wzwyż wymieniony Zabagło onejże nie potrzebuje i bez niej tę rolę przyjmuje i wzwyż wyrażoną summę wypłacić obliguje się, na tej chałupie W. Imci Dziedziczka z ramienia swego osadza na mieszkanie komornika, któremu pomieniony Zabagło deklaruje z tej roli udzielić na warzywo zagonów dwa. Płoty zaś gdziekolwiek ta rola będzie potrzebowała grodzenia, pomieniony pracowity Zabagło grodzić obliguje się, na które W. Imci Dobrodziejka z lasu swego pozwala chrustu, aby tylko bez wiadomości p. Podstarościego nie brano. A *in quantum*, by zaś miał wolę tą wzwyż pomienioną rolę dalej trzymać, lub kogo ze swoich osadzić, za oznajmieniem Wielmożnej Dziedziczce, jaka wola będzie jej, czyli na czynsz dalszy, czyli to na robociznę według zwyczaju tamecznego, do której według proporcji inszych ról i pomiarkowania wydzieliłoby się z gruntu pańskiego, aby rola zupełna była; awizować wcześnie powinien, *in quantum* — by zaś Wielmożna Jejmość Dziedziczka miała kmiecia na trzeci rok osadzić dla swego pożytku i robocizny, on w tym bynajmniej przeczyć nie ma. Podatki wszystkie dla gromady płacić według zwyczaju tamecznego zupełnie deklaruje się. To wszystko i każdą rzecz z osobna strony obie święcie dotrzymać obligują się pod zakładem takowej drugiej sumy. Ten kontrakt zaczyna się dnia 29. września, na dniu św. Michała Archanioła w roku 1742, a kończyć się ma na tenże dzień św. Michała w roku 1745. Tenże pomieniony Zabagło oddał i wyliczył sumę wzwyż wyrażoną za wszystkie trzy lata na co się podpisuję: Anna Tęgoborska.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

między obu grupami, które zdawały się bardzo ożywione, kursował co chwila to w tę, to w ową stronę odlatujący posłaniec, jakgdyby rozchodziło się o porozumienie i decyzję w jakiejś sprawie, obchodzącej całe to małe społeczeństwo wronie. Naraz, po jakich pięciu minutach takiego posłowania, wrony z jednego i drugiego obozu rzuciły się z nieopisanym hałasem na samotną swoją towarzyszkę, która przerażona, wzbiła się kilkanaście metrów w górę. Całe stado, wśród gwaru, wzniosło się tuż za nią, a wtedy prześladowany ptak szybko stoczył się w dół, prowadząc za sobą tłum groźnych prześladowców. Po kilku takich strategicznych zwrotach, które nie zdołały osłabić zawziętości wroniego stada, skazaniec przeleciał dach i pomknął naprzód, a za nim cały trybunał. Ewolucje te robiły zupełne wrażenie sądu. Dla ornitologów będzie to spostrzeżenie niezawodnie ciekawem.

Temperatura Barometr stoi w mierze.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 20·5°C., najniższa + 16·2°C.

Opadu nie było.

Ks. Maury Wilczyński wybrany został ponownie prowincjałem na kapitule OO. Reformatów d. 6. bm. w Zakliczynie nad Dunajcem.

Wieliczkę zwiedzać będzie można dnia 16. bm. Kopalnia będzie oświetloną, prócz tego będą urządzone ognie sztuczne i t. zw. jazda piekielna.

Oskar Wilde, znakomity poeta angielski, odsiadujący, jak wiadomo, więzienie za obrazę moralności, wkrótce zostanie ułaskawiony. Powodem ulgi będzie nadwątlony stan jego zdrowia.

Z Turki otrzymujemy następujące pismo: Ponieważ doszło nas zapytanie ze strony prywatnej, dlaczego my, którzy szanujemy i czcimy starostę Bilińskiego z Turki, nie odpowiadamy na zarzuty zmyślone, skierowane przeciw niemu przez niektóre pisma; oświadczamy niniejszem, że dotknąć starosty takie zarzuty nie mogą, zaś odpowiedzi na takie artykuły ubliżałyby nam, a przedewszystkiem naszemu staroście. Upoważniony przez reprezentację powiatową w Turce. *Bronisław Osuchowski* prezes.

Cudowna dziewczyna. Z Mielca piszą: Niedawna sensacja Paryża, panna Couédon znalazła rywalkę w osobie wiejskiej dziewczyny, zamieszkałej w Podleszanach, w wiosce o dwakilometry oddalonej od Mielca. Od dwóch tygodni gdzie tylko pójść, do kogo się zwrócić, słyszysz jeno o cudownej jasnowidzącej z Podleszan. Przepowiednie swe rywalka panny Couédon wygłasza w kaplicy wioskowej, naturalnie we śnie. Zaintrygowany i zaciekawiony „cudami" o cudownej dziewczynie, poszedłem i ja we wtorek nad wieczorem do Podleszan, a com zobaczył i usłyszał, opowiem ku wiecznej rzeczy pamiątce. Przyszedłszy do wioski, udałem się wprost do kaplicy. Było tam osób kilkadziesiąt, przeważnie lud wiejski. Tu mnie objaśniono, że cudowna dziewica znajduje się w danej chwili w pobliskim domu, gdzie ją bada fizyk dr. Bąkowski. Dodać winienem, że dom wskazany otaczały tłumy. Czekałem ażali prędko skończy się audjencja u fizyka. Niezadługo dr. Bąkowski odjechał, a „jasnowidząca" wyszła w asystencji kilkunastu osób. Miała iść do kaplicy, lecz po drodze rozmyśliła się i wróciła do domu. W niespełna kwadrans między ludem otaczającym dom, poczęło krążyć, że dziewczyna zasypia, że za chwilę zacznie przepowiadać. Przemocą wcisnąłem się do ogródka pod okno pokoju „jasnowidzącej". Grobowa cisza zapanowała wokół. Zdawało się, że wszyscy oniemieli... Jasnowidząca zaczęła mówić. Jeśli miałem jakiekolwiek złudzenie, prysło ono z chwilą, kiedy dziewczyna kazać zaczęła. Koszałki, opałki, jedno drugiego się nie trzyma. To nie proroctwa, to jeden szereg wymyślań i słów nieprzyzwoitych.

Słuchając tego „przepowiadania" bez przepowiedni, smutek ogarnął mą duszę na widok tłumów z takiem nabożeństwem słuchających i święcie wierzących, że czegoś się dowiedzą. Próbowałem perswadować — nie znalazłem posłuchu, a mało co nie poturbowano mnie. Dziewczyna w coraz silniejszą popadała ekstazę, co raz więcej podnosiła głos. Słyszałem, jak mówiła: „jest tu was pięćset luda z łaski Bożej, a między temi dwadzieścia pięć niewierzących szatanów, pięć w izbie, a dwadzieścia na dworze, ale Bóg ich oświeci... Poznają, że mnie Bóg kazał do nich mówić". Seans swój skończyła „jasnowidząca" odśpiewaniem pieśni kościelnej: „Święty, Święty". Lud płakał, żegnał się, bił się w piersi... Odszedłem co rychlej i udałem się do domu pod przygnębiającem wrażeniem.

Po drodze jeden z wielbicieli rywalki panny Couédon opowiadał mi, że dziewczyna poprzedniego dnia przepowiedziała, że za trzy lata Ameryka się zawali.

O uchwale wiedeńskiej rady miejskiej, mocą której wyasygnowano 25.000 zł. na przystrojenie miasta podczas pobytu cara Mikołaja II. pisze *Arbeiter Zeitung*: „Tchórzliwa prasa wiedeńska nie znajduje ani słowa odpowiedzi na zamiar rady miejskiej sypania kwiatów pod stopy rosyjskiego gościa. Tylko *Ostdeutsche Rundschau* robi słuszną uwagę, że odwiedziny cara nie obchodzą miasta Wiednia, ale dwór, który, jeżeli chce, może na dekorację ulic przeznaczyć jeszcze wyższą kwotę. Prasa antisemicka milczy wstydliwie, liberalna z wrodzonego serwilizmu. W istocie jest uchwała rady miejskiej potwornością, od której większej i obelżywszej pomyśleć nie można. Niemiecka rada, austrjacka rada, obywatelska rada, wolnomyślna rada: to wszystko woła przeciw uchwale, aby oddawać cześć carowi rosyjskiemu, przeciwnikowi Austrji, autokracie. Nawet, gdyby się rozchodziło tylko o formalne złożenie szacunku, któreby nie wymagało niczego więcej po nad zaparcie się obywatelskiej godności, robotnicy musieliby jak najostrzej wystąpić przeciw temu, aby rada miejska imieniem ludu wiedeńskiego czciła cara. Rada nie zdawalnia się tem jednak, ażeby spragnieni orderów panowie zgięli swoje kolana i karki, ona poważa się pieniądze, pochodzące z ciężkiej pracy roboczej ludności, obracać na dekoracje, na które car rosyjski nawet nie patrzy. W sobotę nawiedziła Wiedeń ciężka katastrofa, dotykająca setki ludzi. Dla czego rada, jeżeli się tak przelewa od pieniędzy, nie obróciła owych 25.000 zł. dla ofiar katastrofy, zamiast na cel, który nie ma nic wspólnego z dobrem ludności wiedeńskiej? Robotnicy Wiednia podnoszą protest przeciw temu marnotrawstwu, pochodzącemu z serwilizmu przed rosyjskim samowładcą i postarają się, ażeby ten protest był słyszany".

Ważne zmiany. Do *Kurjera Pozn.* donoszą z Warszawy: Krąży tu nie wiadomo o ile uzasadniona pogłoska o bliskiem jakoby ustąpieniu prezesa warszawskiego komitetu cenzorów, Jankulja, który otrzyma urząd gubernatora w jednej z gubernij Królestwa Polskiego. Mówią również, że kurator warszawskiego okręgu naukowego Apuchtin z powodu nadwątlonego zdrowia nosi się z myślą zgłoszenia się o dymisję.

Pożar w gminie Błotnia (pow. Przemyślany), zniszczył 17 zagród włościańskich. Szkoda około 10.000 zł. Ogień był podłożony; sprawcę aresztowano.

Na rowerze z Berlina do Zakopanego przyjechał artysta malarz Wywiórski. Po tej olbrzymiej podróży pejzażysta nasz wygląda bardzo dobrze i rzeźko i niezadługo wybiera się w góry w okolice Lodowego, aby tam robić studja do przyszłych obrazów.

Straszna burza gradowa nawiedziła wiele okolic Węgier. W powiatach Trenczyńskim, Keczkemeckim, Mohackim, Koermendzkim zbiory zniszczone, z winnice mocno uszkodzone. Stuletnie drzewa wyrwał orkan z korzeniem z ziemi, woda zerwała wiele domów i młynów. Zginęło 16 ludzi i mnóstwo bydła. Rzeka Raba wezbrała. Zachodzi obawa powodzi.

Urzędnicy lwowskiej dyrekcji kolei państwowych zamierzali urządzić p. Deymie, z okazji zamianowania go radcą dworu, bankiet do którego wszystko było już przygotowane. P. Deyma, dowiedziawszy się o tem, podziękował za zamierzoną owację i poprosił, ażeby część tych pieniędzy, które urzędnicy postanowili obrócić na urządzenie bankietu, przeznaczyli na mającą powstać we Lwowie ochronkę dla dzieci biednej służby kolejowej. Krok ten zasługuje na gorącą pochwałę.

Marsz antisemitów. Kursująca od dni kilku po Lwowie pogłoska, jakoby czterdziestu „wolnomyślnych obywateli w. m." wniosło do komendy wojskowej prośbę o wyrugowanie z programu orkiestry 80. pp., grywającej w restauracji w parku Kilińskiego, marsza Luegera, sprawdziła się — komenda zabroniła grać ładnego marsza o niesympatycznym dla „wolnomyślnych w. m." tytule, chociaż niewiadomo, czy z powodu, podanego przez tych panów, a mianowicie: *Religionsstörung*! Aż tak! Niestety jednak panowie „wolnomyślni w. m." nie przewidzieli jednej rzeczy: oprócz *Lueger-Marscha* istnieje przecież jeszcze mnóstwo innych antisemickich kawałków, z których jeden, a mianowicie „marsz antisemitów" usłyszeliśmy wczoraj, a będzie on odtąd stale grywanym. Melodja jest wprawdzie inna, ale skutek ten sam, nawet większy — bo publiczność bije brawo, jak dawniej, żydzi uciekają jak dawniej, właściciel zaciera ręce z radości, a w dodatku pp. „wolnomyślni w. m." ośmieszyli się, czego przecież dotąd jeszcze nie było.

Podrzutek. Sześciomiesięczne dzieciątko podrzuciła wczoraj jakaś kobieta w bramie domu pod l. 6. przy ul. Teatyńskiej.

Zasypany. Przy plantowaniu ziemi pod budowę domu przy ul. św. Zofji l. 18 usunął się kawał podkopanego pagórka wraz z rosnącem na nim drzewem i przysypał zatrudnionego tam Jakóba Halperna. Halpern, widząc grożące mu niebezpieczeństwo, chciał się szybko cofnąć, przyczem uderzył się o wóz, stojący za nim, i złamał lewą rękę. Pogotowie stacji ratunkowej opatrzyło go i odwiozło go do szpitala.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja przemyska: Dnia 12, 13. i 15. lipca rb. udzielił ksiądz biskup święceń wyższych następującym alumnom seminarjum djecezjalnego: Florjanowi Stanisławowi, Gawronowi Leopoldowi, Huzińskiemu Michałowi, Kapinowskiemu Tomaszowi, Majewskiemu Antoniemu, Marciakowi Karolowi, Millerowi Karolowi, Romanowi Franciszkowi, Sękowskiemu Janowi, Siedleczce Michałowi, Stachyrakowi Wojciechowi, Stopie Błażejowi, Sworzeńskiemu Emilowi i Turkowskiemu Maurycemu; nadto subdjakonatu alumnowi Wolskiemu Janowi, djakonatu Stanisławowi Pykoszowi i Maksymiljanowi Kohlsdorferowi T. J., a djakonatu i presbyteratu Romualdowi Koppensowi T. J.

Djecezja tarnowska: Instytuowany na probostwo w Podolu, ks. Paweł Wołek. — Przeniesieni księża: Tomasz Stolarczyk z Podola do Podgórskiej Woli, Leon Miętus z Borowej do Nockowej i Adam Bryl do Borowej. — Rekolekcje kapłańskie odbędą się w tym roku: w Tarnowie od 14.—18. września, w Szczyrzycu od 21.—25. września.

Djecezja krakowska: Odznaczony *expos canon.*: ks. Ludwik Fonferko, inspektor szkół ludowych okręgu myślenickiego. — Kanoniczuie instytuowani księża: Władysław Caneau na probostwo w Mucharzu, Walenty Biedroń na probostwo w Dziekanowicach, Jacek Kopiński na probostwo w Stryszowie. — Przeniesieni księża: Antoni Rajski (starszy) były admin w Kozach na ekspozyta do Wilkowic, Stanisław Niziołek z Dziekanowic do Kajczy, Władysław Syc z Rajczy do Jeleśni. Aleksander Brożek z Jeleśni do Rychwałdu, Jan Małoga z Wieliczki do Oświęcimia, Walenty Krzanok z Kęt do Podgórza na III. wikarjusza.

Książę biskup odbędzie kanoniczną wizytację parafij dekanatu czernichowskiego w następującym porządku: w Czernichowie 14. i 15. sierpnia, w Liszkach 16. i 17, w Morawicy 23. i 24, w Rybnej 25. i 26, w Sance 27, w Załasiu 28, w Porębie Żegoty 29. i 30, w Rodawie 6. i 7. września, w Krzeszowicach 8 i 9, w Paczołtowicach 10, w Tenczynku 12. i 13. września. — Dnia 11. września odbędzie się konsekracja kościoła parafjalnego w Nowej Górze.

Wyścigi w Rymanowie. Dowodem ruchliwości tow. zachęty chowu koni, były urządzone w niedzielę wyścigi. Udały się one doskonale. W pierwszym biegu, meta 2.600 metrów, zwyciężył „Corsar" p. S. Ostaszewskiego pod por. Kollerem, druga była „Mewa," również p. Ostaszewskiego pod właścicielem. „Rekin" p. Pohoreckiego odmówił zaraz pierwszej przeszkody i został wstrzymany.

W drugim biegu kłusowym, 6 klm., zdobyła nagrodę para klaczy arabskich „Or" i „Jent" p. K. Ostaszewskiego biegły 16 m. 4 sek. Drugą była para p. S. Ostaszewskiego, trzecią p. Dąmbskiego, a klacze p. Wojciecha zostały zdyskwalifikowane.

W następnym biegu, pojedynką, kłusem 2 500 m. „Kaśka" p. K. Ostaszewskiego pobiła „Fojtesa" tegoż właściciela, przebiegłszy drogę w 4 m 28 s.

W czwartym biegu o nagrodę pań, zwyciężył „Gogo II" p. Pohoreckiego pod por. Kollerem. Drugą była „Silesia" br. Weidenheima trzecim „Bimetalist" p. Dąmbskiego. Bez miejsca zostały „Rozette" p. Gorayskiego i „Sanoczanka" p. Ostaszewskiego.

Piąty bieg koni wierzchowych przyniósł zwycięstwo „Ateuszowi" p. Kozłowskiego pod por. Kollerem, drugim był „Aslan" br. Weidenheima, trzeci „Rekin" p. Pohoreckiego.

W ostatnim biegu pierwszy u mety był „Imir" p. Ostaszewskiego, drugą „Kania" p. Kozłowskiego, trzecim „Pogoń" p. Ostaszewskiego.

Z galicyjskich terenów naftowych Kopalnie nafty pp. Perkinsa i Mac Intosha w drohobyckim powiecie nabyła spółka belgijska, która ukonstytuowała się 20. lipca w Brukselli jako *Compagnie Austro Belge de Pétrole de Galicie*, wybierając prezydentem senatora Alfreda Simonis wiceprezydentem Pawła Dassette. Do rady nadzorczej weszli pp. inż. Schmatzer z Brukselli, br. Gudenus, dyrektor gal. rafinerji nafty w Wiedniu Michał Mourlon z Brukselli, Williams Huntigton z Anglji, Cyrus Perkins ze Stryja, Cleminex z Brukselli, Letune, właściciel dóbr z Francji.

Rozbójnictwo w Bułgarji. Księżna bułgarska, która udała się na kilkotygodniowy pobyt do wsi górskiej Rilo Selo, w pobliżu słynnego klasztoru Rilo, musiała odbywać podróż pod silną eskortą wojskową, gdyż potworzyły się w górach bandy zbójeckie z zamiarem uprowadzenia księżnej, a następnie żądania wysokiego okupu. W okolicy Rilo Selo z tego powodu dokonano licznych aresztowań.

* **Premjowe strzelanie** p. Wincentego Kuczabińskiego, odbędzie się na strzelnicy miejskiej w niedzielę dnia 9. b. m.

* **Wycieczka „Gwiazdy"** na Pasieki na dochód funduszu inwalidów wdów i sierót z powodu niepogody trzykrotnie odwołana, odbędzie się w niedzielę 9. sierpnia z niezmienionym programem przy udziale muzyki wojskowej 80. pp. Bilety poprzednio nabyte są ważne. W razie niepogody odbędzie się wieczorek z tańcami na małej sali.

* **Festyn.** W niedzielę odbędzie się na strzelnicy festyn na dochód Towarzystwa „Rodzina". Program bardzo piękny i urozmaicony; a cały dochód przeznaczony na pomnożenie funduszu „Rodziny".

* **Koncert.** W sobotę dnia 8. sierpnia b. r odbędzie się w ogrodzie pojezuickim na dochód funduszu pensyjnego kapelmistrzów wojskowych koncert tutejszych czterech muzyk 15. 24. 30. i 80. p. p. Wstęp od osoby 30 ct., bilet familijny dla czterech osób 1 zł. Za zezwoleniem magistratu będzie podczas koncertu cały ogród zamknięty.

Zmarli.

Antonina Hajdukiewiczowa, żona dra Jana Hajdukiewicza, adwokata krajowego, radcy i syndyka m. Krakowa, zmarła w Karlsbadzie.

W Wiśniczu zmarł dr. Adam Dobrnchowski, lekarz zakładu karnego.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w niedzielę „Wojna podczas pokoju", komedja w 5 aktach Moser'a i Fr. Schönthan'a; jutro w poniedziałek nie będzie przedstawienia; we wtorek „Kapelusz słomkowy", komedja w 4 aktach Labicha i Delacour; w środę „Niech jedzie na wieś", komedja w 3 aktach Bayard'a i J. Vailly; we czwartek „Stary mąż", komedja w 5 aktach Józefa Korzeniowskiego; w piątek nie będzie przedstawienia; w sobotę „Kupiec wenecki", komedja w 5 aktach Szekspira z p. Żelazowskim w roli Szajloka.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem o cenach zboża i produktów we Lwowie od 29. lipca do 5. sierpnia 1896 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 6·45 do 7·75, nowa —·— do —·—, żyto stare 5·— do 5·25, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 4·50 do 4·75 nowy —·— do —·—, pastewny 4·50 do 4·75 owies stary 5·80 do 6·10, nowy 5·— do 5·30, hreczka 6·60 do 7·25 kukurudza zeszł. 5·10 do 5·—, nowa —·— do —·— proso —·— do —·— groch do got 6·— do 7·50, pastewny 4·50 do 5·—, soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 4·— do 4·30, wyka 4·— do 4·30, koniczyna czerwona 30·— do 31·—, koniczyna biała od 45.— do 46·—, tym. od —·— do —·—, tym szwedzka —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·— do 8·25, letni 8·25 do 8·50, rzepik zimowy —·— do —·— letni —·— do —·—, lnianka 6·25 do 6·50, nasienie lniane 7·— do 7·25, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel stary 71·— do 89 —, chmiel nowy —·— do —·—, nafta zwykła 15·50 do 16·50, salonowa 18·— do 19·50, wosk ziemny —·— do —·—. wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent, gotowy kontyngentowany 14·30 do 14·55.

Wiedeński Bankverein zawarł układ o emisję 3-procentowej złotej pożyczki kolei prasko-duxeńskiej w sumie 42½ miljonów reńskich, przeznaczonej na konwersję będących jeszcze w obiegu 4-procentowych obligacyj tej kolei. Do spółki do tego interesu należą bank drezdeński i Société générale.

Zamieszki na Wschodzie.

(Telegramy „Dziennika Pol.")

Paryż 8. sierpnia. *Temps* dowodzi, iż Europa nie może się obojętnie przyglądać wypadkom na Krecie, ponieważ jednak Anglja nie ufa projektowanej przez mocarstwa blokadzie, przeto Francja gotową jest przyjąć na siebie rolę uczciwego maklera.

Stambuł 8 sierpnia. Abdullah basza żąda posiłków, albowiem położenie na Krecie pogorszyło się. Porta nie chce z powodu blokady Krety wysyłać posiłków.

Ateny 8. sierpnia. Chrześcijańscy deputowani kreteńskiego zgromadzenia narodowego wnieśli przedstawienie do rosyjskiego i greckiego konsulatu przeciw zamierzonej blokadzie.

Stambuł 8. sierpnia. Wskutek doradzań cudzoziemskich oficerów postanowiła Porta utworzyć w Macedonji z wyborowych oddziałów bataljony żandarmów po 1000 ludzi każdy w celu tępienia powstańców.

Stambuł 8. sierpnia. Na granicy greckiej wzmocniono wszędzie garnizony.

Pod Silon przyszło do utarczki między wojskiem tureckiem a Grekami. Ci ostatni liczą kilku zabitych.

Sofja 8. sierpnia. *Agence Balcanique* donosi, że w sprawie ostatniego naruszenia granicy przez wojska tureckie, otrzymał rząd bułgarski notę, w której rząd turecki tłumaczy, iż ostatnia koncentracja wojsk na granicy przedsięwzięta została jedynie w celu ochrony ludności pogranicznej od napadu band rozbójniczych, które podobno w coraz większej liczbie tworzą się ostatnimi czasy. Następnie oświadcza rząd turecki, że ponieważ garnizony na granicy często się zmieniają, przeto zdarza się, iż oficerowie nie znają dokładnie linji granicznej.

Oświadczenie to nie zadowoliło tutejszych sfer rządowych, które powołują się na to, że rząd bułgarski od dawna już napiera na rząd turecki, aby doprowadził raz już do ostatecznego porozumienia co do oznaczenia granicy i ustanowienia linji demarkacyjnej między Bułgarją a Turcją, atoli rząd turecki ustawicznie zwleka.

Ateny 8. sierpnia. W garnizonie wojskowym w Janinie wybuchł bunt. Część wojska nie chciała odmaszerować do Macedonji. Reszta garnizonu obległa zbuntowanych żołnierzy w koszarach.

Stambuł 8. sierpnia. Przywódcy zbuntowanych Druzów oświadczyli Takirowi baszy gotowość poddania się. Takir basza zażądał, aby mu do wczoraj wydali wszelką broń.

Jenerał brygady Izmaił zamianowany został dowódcą wojsk, przeznaczonych do zwalczenia band powstańczych w Macedonji.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Berlin 8. sierpnia. Gubernator Kamerunu Puttkammer, syn byłego ministra, jest wmieszany w sprawę ostatniego skandalu kolonialnego.

Berlin 8. sierpnia. *Leipz. Neueste Nachr.* podają sensacyjną pogłoskę, iż w tych dniach nastąpi dymisja kanclerza państwa, ks. Hohenlohe. Jako następcę wymieniają Hatzfelda i Marschalla.

Monachjum 8. sierpnia. *Münchener Allgem Ztg.* donosi z Peterburga: „Carowa nie jest obecnie przy nadziei." — Dowodem tego jest właśnie projekt podróży cara. Car, jako nadzwyczaj dobry małżonek, nie przedsięwziąłby podróży, gdyby carowa była przy nadziei.

Wobec wznowienia pogłosek o przesileniu należy zauważyć, iż w ostatnich czasach nic nie zaszło takiego, coby mogło wywołać dymisję ks. Hohenlohego.

Rzym 8. sierpnia. Dziennik *Roma* został upoważniony przez ministerstwo spraw zewnętrznych do oświadczenia, iż pogłoski o odstąpieniu Kassali Anglikom są bezpodstawne.

Christjania 8 sierpnia. Wydawca dziennika *Norske Landsbladet*, który się udał do Spitzbergu, donosi w telegramie z d. 4 bm. z Spitzbergu, iż Andrée, na wypadek, gdyby się wiatr nie zmienił wkrótce, ma zamiar zapakować balon i odłożyć podróż do przyszłego roku. Andrée wysłał 21 gołębi pocztowych z różnych miejsc Spitzbergu.

Madryt 8. sierpnia. Podczas mszy w kościele w Ravidzie położył jakiś człowiek przy ołtarzu bombę z zapalonym lontem. Aresztowano go i znaleziono przy nim jeszcze dwie bomby.

Graz 8. sierpnia. W nocy z dnia 6. na 7. wydarzyła się tutaj prawdziwa katastrofa żywiołowa. Ulice były zalane wodą. Z innych miejscowości kraju donoszą o gradach i oberwaniach się chmur. Szkody ogromne.

Brüx 8. sierpnia. Ubiegłej nocy zawaliły się tutaj znowu dwa domy, a siedm się zarysowało. Dworzec uszkodzony. Komunikacja kolejowa odbywa się z przesiadaniem pasażerów.

Paryż 8 sierpnia. Do Hawru przybyli dwaj Norwegczycy Ulon i Samuelson, którzy podróż z Nowego Yorku do Hawru odbyli w zwykłej łodzi w przeciągu 62 dni.

Brüx 8. sierpnia. Przybył tu z polecenia namiestnika radca Krikawa, aby zbadać sytuację. Dziś rano podjęto komunikację kolejową. Fachowcy badają, co mogło być powodem trzęsienia ziemi i zawalenia się domów.

Paryż 8. sierpnia. Umarł tu były minister finansów Caillonx.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 8. sierpnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 350·67, Węg. Kredyty 386·50, Anglobanki 155 —, Wiedeński „Bankverein" 264·50, Uniony 286·50, Laenderbanki 240·50, Sztacbany 357·87, Lombardy 102·25, Elbethale 271·—, Kolej północno-zachodnia 269 —, Tytuniowe 155·50. Rima 237 —, Alpiny 79·10, Renta majowa 101·67, Węg. renta koronowa 99·45, Losy tureckie 49·10. Marki niemieckie 58·70, ruble —·—.

Berlin 8. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 225·45 (359·15), sztacbany 152·40 (357·73), lombardy 43·75 (102·41). Disconto 208·10. Usposobienie mocne.

Frankfurt 8 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 303·87 (357·98), sztacbany 303·75 (358·07) lombardy 89·50 (102·41), Laura 87·20 (154·—), Harpener 158·80, Disconto 207·60. Usposobienie mocne.

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 8. sierpnia 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 217·50 do 220·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 285·— do 290·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 390·— do 400·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210 — do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30 Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·10 do 98·80. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Tow. kredyt gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·75 do 98·45. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102 — do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a III. em. 100 — do 100·70. Pożyczek krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 100·— do 100·70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·20 do 97·90. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·— do 22 —. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·—. od 9·50 do 9·60 Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·50 do 1·25·50 Rubel rosyjski papierowy 1·26.60 do 1·27.60. 100 marek niem. 58·60 do 59·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 8. sierpnia 1896 r.

HOTEL ŻORZA. M. hr. Drohojowska z Wiednia. W. Niezabitowski z Łanek. C. Sozański z Kornelowic. J. Sozański z Hordyni. S. Łążyński z Słobódki polnej. St ks Świdrygiełło-Świderski z Pukienicz F. Sroczyński z Jasła. K. Lewkowicz z Podola ros. G. Mac-Jutosh, M. dr. Fedorowicz ze Stryja

DROBNE OGŁOSZENIA.

Posłaniania rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Hotel Metropol. Pokoje wraz z światłem, pościelą i usługą od 80 ct. Miesięcznie 20 zł.

Najtańsze, piękne budowle gospodarskie, wedle normalów inżyniera Zakrzewskiego, Ossolińskich 5. 598

Mobile, broszka z brylantów i opalów, ... inne złote drobiazgi na sprzedaż z wolnej ręki. — Wiadomość w Administracji „Dziennika“

Amalia Kalmus, słuchacz drugiego ... może od 15. sierpnia objąć posadę ... Zgłoszenia do Kamionki strumiłowej 599

Kupna i dzierżawy dóbr, folwarków i realności większych i mniejszych nabyć można korzystnie zaraz za pośrednictwem mojem. Z. Z. restante Dobromil. 595

Prof. Wajgla koncesn. prywatna od 10 lat istniejąca czteroklasowa szkoła ludowa, jako przygotowawcza do szkół średnich, przyjmuje uczniów od 31. sierpnia przy ulicy Piekarskiej 8. 596

Panie nauczycielki poszukujące posad prywatnych, raczą podać swe zgłoszenia do Ajencji Nauczycielek — *Kozłowskiej*, ulica Skarbkowska 3.

Kasa oszczędności miasta Jarosławia przyjmie zaraz praktykanta za wynagrodzeniem rocznem 500 zł. w. a Wykazać się egzaminem rachunkowym i świadectwem odbytej praktyki. 601

Znajdą umieszczenie natychmiast: ekonom kawaler, kilku kucharzy, klucznice, furmani z domów hrabskich i lokaje. Poszukuje umieszczenia ogrodnik kawaler. Majątek 300 m. na Podolu do sprzedania. Zgłoszenia przyjmuje biuro wywiadowcze i ogłoszeń *Karola Zakrzewskiego* w Tarnopolu.

Chrześcianie! Nad „Morskiem Okiem“ odkryłem nowe źródła, wody podostatkiem, kąpiel znakomita do 10-tej wieczór przy oświetleniu. — Urządzono tylko dla chrześcian. *Józef Iwanicki.* 597

Kupię majątek w zachodniej Galicji 200—300 morgów ornej dobrej ziemi oprócz łąk i lasu z odpowiedniemi budynkami gospodarskiemi, wygodnym domem mieszkalnym, ogrodem niedaleko miasta i stacji kolejowej. Oferty należy nadsyłać do Wielm. Jana Smólskiego w Nowym Zagórzu. Pośrednictwo wyklu... 888

Najprzedniejsza wiosenna
Bryndza liptawska,
biały Miód lipowiec
w handlu
ST. MARKIEWICZA
we Lwowie.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

1 pokój z kuchnią od 15. sierpnia do najęcia ul. Zyblikiewicza 5.

2 pokoje z kuchnią w parterze ul. Brajerowska 15.

5 pokoi z kuchnią, frontowe z przynależnościami od 1. września. Rynek 33.

5 pokoi, nyża, kuchnia, s piżarka od 1. września do najęcia ulica Zyblikiewicza 5.

6 pokoi, dwa przedpokoje, 2 kuchnie na I. piętrze ulica Brajerowska l. 15 od 1. października.

Pierwsze piętro 6 pokoi z przynależytościami do wynajęcia od 1. września 1896 ulica Zamojskiego l. 3.

Korespondencja prywatna.

588. Dziewiątego! Dwa lata temu ów spacer, i owo niezatarte w pamięci mojej pożegnanie w alei dworcowej. — Odtwórz wspomnienia tych chwil — a wrócisz mi szczęście. 603

L. 3.158. 1745 1—1

Ogłoszenie licytacji.

Magistrat król. miasta Żółkwi ogłasza niniejszem licytację w drodze przedsiębiorstwa na budowę szkoły męskiej w Żółkwi.

Kwota kosztorysowa wynosi w przybliżeniu złr. 35.658 ct. 76 w. a.

Licytacja odbędzie się w biórze Magistratu w Żółkwi dnia 12. Sierpnia 1896 r. o godzinie 10. przed południem ustnie lub za pomocą wniesionych opieczętowanych ofert.

Przed licytacją ma być złożone 10% wadjum od sumy kosztorysowej w gotówce lub w walorach.

Warunki licytacyjne mogą być każdego dnia przeglądnięte w godzinach urzędowych Magistratu.

Magistrat król. miasta
w Żółkwi, dnia 5. Sierpnia 1896. Burmistrz.

Zdolny buchalter i korespondent,
wyznania rzymsko katolickiego, znający biegle języki: polski, niemiecki i francuski, znajdzie pomieszczenie w nowo powstałem Akcyjnem Towarzystwie naftowem.

Zgłoszenia w trzech wyżwymienionych językach nadsyłać należy do biura: „Société anonyme Belge des Petroles de Galizie“ w Gorlicach. 1740 1—2

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.